Nr. 22. Kraków, Niedziela 5 Listopada 1893. Rok I.

Adres Redakcyi i Administracyi ul. Szewska 7.
Przedpłata wynosi
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincyi i w całej monarchii Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedynczy 6 cnt., na prowincyi 10 cnt.

NOWY KURYER POLSKI

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt.
Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURYER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wychodzi codziennie o godz. 9 rano.

Jajo kukułcze.

Nie ulega już dzisiaj żadnej wątpliwości, że znany projekt reformy wyborczej jest jajkiem kukułczem, podrzuconem przez dra Steinbacha austryackiemu premierowi hr. Taaffemu. Z tego jajka, wyhodowanego troskliwie przez hr. Taaffego, wylęgło się tak potworne kukulę, że jak w przyrodzie się dzieje, wyrzuciło z gniazda tego, który je ogrzał własną piersią i wykłuć się pozwolił. Przy tem wypadnięciu z gniazda, mamy nadzieję, nie połamał sobie hr. Taaffe skrzydeł.

Dziś, gdy wszystkie prawie nici na jaw wyszły, warto dokładnie obejrzeć to jajko kukułcze; naprawdę puszkę dynamitu, mającą rozsadzić obecny parlament, obecny ustrój społeczny i otworzyć szeroko wrota daleko idącym eksperymentom. Warto się przyjrzeć i dlatego jeszcze, bo reforma wyborcza nie zejdzie już z porządku dziennego, a takiej właśnie, jaką projektował hr. Taaffe, właściwie dr. Steinbach, jak najbardziej unikać należy.

Dotykając tej ważnej sprawy ograniczymy się do naszego kraju. Weźmy np. Kraków. Tu wybrani zostali do Rady państwa pp. dr. Sokołowski i dr. Weigel, stojący pod sztandarem liberalizmu, ludzie talentu, zasługi, pracy. Gdyby projekt reformy wyborczej hr. Taaffego wszedł w życie, czy byłby możliwy wybór tych posłów? Stanowczo nie. Wszak p. Daszyński, redaktor robotniczego pisma *Naprzód*. już przy sposobności zdawania sprawy z czynności poselskich przez p. dra Augusta Sokołowskiego, wyraził swoje niezadowolenie z reprezentantów Krakowa w Radzie państwa; wszak posłowie ci są dla skrajnych agitatorów socyalnych wstecznikami. Ograniczając się na tem najdelikatniejszem określeniu, przypominamy, że na zgromadzeniu lwowskich robotników wyczerpano cały słownik najdalej idących obelg na pionerów postępu i socyalnych reform, należących do Koła polskiego, którzy nie chcieli przyłożyć ręki do projektu wyborczego hr. Taaffego. W istocie dla mas wyborczych, powołanych projektowaną ustawą do urny, każdy z dzisiejszych posłów, nawet najbardziej liberalnych, byłby za bladym i nieodpowiednim.

Matematyka wyborcza co do Krakowa przekonać może najlepiej, jakie siły i zastępy stawałyby do urny wyborczej. Na blisko 4000 uprawnionych do głosowania przy wyborach do Rady państwa, zastęp inteligencyi wynosi około 1200 wyborców, zastęp właścicieli domów i rękodzielników opłacających podatek powyżej 5 złr., wynosi blizko 1400 wyborców, zatem dzisiaj już mamy 1400 tak zwanych „pięcioguldenowców“.

W razie wprowadzenia w życie projektu hr. Taaffego liczba wyborców w Krakowie wzrosłaby do 7000, jeżeli nie wyżej; ludność bowiem, która miałaby prawo głosu, jest ruchomą i nigdy liczba jej stale określić się nie da. Zatem wobec tej nowej masy garstka inteligencyi, rękodzielników, przemysłowców, drobnych właścicieli realności zginęłaby zupełnie. Utworzyćby się musiały, co najgorsza dwie sfery wrogo naprzeciw siebie stojące i zmuszone do żywienia coraz bardziej rosnącej nienawiści. To byłby najgorszy posiew reformy.

Czy ten przedział sfer społecznych pochodziłby z winy inteligencyi, rękodzielników i przemysłowców, lub właścicieli realności? Wiemy dobrze z doświadczenia, co i jak mówią przywódcy i agitatorzy robotnikom na zgromadzeniach; co piszą i jak piszą w socyalnych dziennikach. Dogmat to już agitatorskiego katechizmu, by robotników i ludzi biednych burzyć przeciw posiadającym, więc w danym razie przeciw rzekomym „wyzyskiwaczom“ właścicielom domów. Nie ograniczają się oni na tem, ale burzą robotników już dzisiaj przeciw majstrom, a jak bezpodstawnie, dowodem ów wyrok sądowy, jaki uzyskał tutejszy majster poważny i poważany p. Mikołajski przeciw p. Daszyńskiemu.

Dla tych agitatorów lichą pensyą wyposarzony nauczyciel ludowy czy średni, urzędnik mniejszy czy kupiec mniejszy, to wszystko sfery posiadające, wyzyskujące robotników, płatne z potu i pracy robotnika, to wszystko wrogowie, bo nie noszą bluzy i nie śpiewają „Czerwonego sztandaru“, to wszystko burżuazya! Stąd widać jasno, po czyjej stronie byłaby wina owego rozdziału społecznego; byłaby to przepaść, niedająca się niczem wypełnić.

W chwili wyborów masy owe popierałyby pewno tylko takich kandydatów, którzyby stali na zasadniczo przeciwnym punkcie wobec warstw inteligencyi, rękodzielników, przemysłowców, kupców, mniejszych właścicieli realności, pragnących spokojnej pracy, normalnego rozwoju społeczeństwa i stojących na gruncie wiary oraz porządku społecznego, na gruncie narodowym. Nowe masy wyborców musiałyby dążyć, pchane zręcznie, do przewrotów społecznych w każdym kierunku, bo im to nakazuje ich rzekomy interes; a że nie stoją na gruncie narodowym, to same się do tego otwarcie przyznają. Wszak na zebraniu robotniczem we Lwowie z powodu Morskiego Oka padły słowa, że nie idzie tym masom bynajmniej o szmat ziemi polskiej.

Te same mniej więcej stosunki, jak powyżej zaznaczone w kuryi miast, musiałyby zapanować w kuryi gmin wiejskich. I tu utworzyłyby się dwa naprzeciw siebie stojące hufce wyborców: z jednej strony duchowieństwo, nauczycielstwo, mniejsi właściciele, rolnicy posiadający; po drugiej ludzie bezrolni, robotnicy i wyrobnicy, siłą rzeczy, siłą swego położenia materyalnego i stanowiska socyalnego, zmuszeni dążyć do przewrotów, do podkopania dzisiaj na przodzie idących sfer. Prawo głosu nie mogłoby przynieść owym masom nowych wyborców ani polepszenia bytu materyalnego, ani podnieść poziomu ich wykształcenia; mogliby oni uledz przedewszystkiem podszeptom, dążącym do reformy prawa własności i obałamuceni tymi podszeptami, zaniedbaliby tyle pożytecznego postępu na dotychczasowej drodze rzeczywistej oświaty i rozwoju.

Bynajmniej nie jest przesadzonym szkic rozdziału społecznego i walk społecznych, jaki zapanowaćby musiał wskutek reformy wyborczej hr. Taaffego i jak niepewnym żywiołom przynieśćby musiał kierownictwo najwyższymi interesami materyalnymi i moralnymi społeczeństwa polskiego w tej części kraju. Na takie eksperymenta, na tak niepewne losy Koło polskie kraju narażać nie mogło i dlatego stanęło jednomyślnie przeciw pro ektom dra Steinbacha. Nie szło w tej ważnej chwili o utratę kilku mandatów i wytrącenie ich z rąk dotąd posiadających posłów i tak drobnym i małodusznym motywem nigdyby Koło polskie się nie kierowało, szło tu o najżywotniejsze interesa kraju, o najżywotniejsze interesa ludzi średnich warstw oraz inteligencyi. Mogą oni iść z sferami robotniczemi ręka w rękę, ale nie mogą im być bezwarunkowo poddane; jakość nie może zginąć w ilości.

Po podobnych wyborach, w parlamencie stanęłyby naprzeciw siebie tak samo dwie grupy przeciwne, jak stały przy wyborach. Żywioły liberalne i konserwatywne, reprezentanci stanów średnich, reprezentanci inteligencyi i większej własności stanąćby musieli w obronie obecnego ustroju społecznego, w obronie zasad głęboko obmyślanych i prawdziwych reform, przeciw żywiołom radykalnym, które już dziś podały sobie ręce zarówno w Wiedniu, Pradze, Lwowie, Krakowie, i wszystkich miastach monarchii. Walki socyalne musiałyby absorbować parlament, a w skład rupieci musiałyby pójść hasła autonomii i narodowych praw. Do walk tych Koło stanęłoby osłabione. Do połowy może zredukowane, bo skrajne żywioły pewno nie wstąpiłyby do niego, więc bez znaczenia; Rusini także, którzy zapewne zdobyliby większą niż dotąd liczbę mandatów, pewno nie wstąpiliby do Koła. Oto muzyka przyszłości, do jakiej dążył p. dr. Steinbach i pociągnął za sobą parlament; oto zamach rządu, który solidarnie musiały odeprzeć wszystkie trzy stronnictwa, który potępiły żywioły szczerze postępowe, narodowe, reprezentanci parlamentarni ludzi zarówno pracy, inteligencyi, jak małej własności. Wśród takiej walki zeszłaby na dalszy plan także regulacya waluty, tak zabagniona, że dziś nikt teki ministra skarbu przyjąć nie chce; o to usunięcie na dalszy plan szło także p. drowi Steinbachowi.

Poseł Krzepek włościanin oświadczył, że prawdziwi robotnicy i włościanie takiej reformy nie chcą; nie dziwimy się, że jej pragną skrajne żywioły, jak Lienbacher lub książę Lichtenstein; ten ostatni chciałby prowadzić na pasku przyszłe masy wyborców urokiem swego imienia i majątku. Dla nas jest to najlepszym dowodem szkodliwości projektu dra Steinbacha, iż odrzucają go zarówno p. Jaworski, jak p. Szczepanowski.

Z bieżącej chwili.

W uzupełnieniu depeszy omawiającej przesilenie gabinetowe, dodać możemy, iż konserwatywna partya otrzyma oprócz teki rolnictwa jeszcze jedną, mianowicie tekę spraw wewnętrznych, którą prawdopodobnie obejmie dr. Kathrein. Jako kandydata na ministra sprawiedliwości wymieniają hr. Chorinsky'ego. Hr. Falkenhayn, jak wiadomo, pozostaje przy tece rolnictwa a popiera go hr. Hohenwart i arystokracya. Mówią, że głosował on w ministerstwie przeciw reformie wyborczej. Pozostanie także prawdopodobnie hr. Welsersheim na stanowisku ministra obrony krajowej.

Największą trudność stanowi obsadzenie teki ministra finansów i oświaty. Skoalizowane stronnictwa postanowiły nie dopuścić żadnej wybitnej osobistości politycznej do ministerstwa oświaty. Wybór waha się między radcą dworu Hartelem i szefem sekcyjnym hr. Baillet de Latour. Ten ostatni, urzędnik i z przekonań klerykał, łatwo może otrzymać tekę. Biliński teki ministra finansów podobno nie chce przyjąć, z powodu zapatrywań swych na regulacyę waluty.

Gdyby hr. Choriński przyjął tekę ministra sprawiedliwości, hr. Schönborn zostałby prezydentem wiedeńskiego najwyższego trybunału. Dr. Steinbach stara się o katedrę uniwersytecką w Wiedniu, skąd wykładać zamierza politykę socyalną. Margrabia Bacquehem wybiera się w podróż. Hr. Taaffe, po czterdziestoletniej służbie, jako urzędnik, którego to czasu połowę przeżył na stanowisku ministra, zamierza wypocząć. W lecie będzie mieszkał w Ellischau, w zimie w Wiedniu. Pałac ministerstwa spraw wewnętrznych opuści hr. Taaffe natychmiast po otrzymaniu dymisyi i zamieszka tymczasowo w „Hotel Munsch“.

Wypadek na granicy alzackiej, między Schirmek a Saint Dié, o którym doniosły depesze, nie pociągnie prawdopodobnie żadnych zawikłań. Władze niemieckie orzekły, że leśniczy Reiss działał w obronie własnej; francuska komisya nie wydała jeszcze wprawdzie opinii, ale prawdopodobnie orzeczenie jej będzie równobrzmiące z niemieckiem. Bezwzględne wyjaśnienie faktu jest naturalnie niemożliwe, gdyż trzej kłusownicy, którzy uszli, nie zgłoszą się z pewnością, jako świadkowie. Gdyby jednak nawet udało się ich wykryć i przesłuchać, zeznania takich podejrzanej wiarogodności ludzi wobec zeznania zaprzysiężonego leśniczego nie miałyby prawie żadnego znaczenia.

Niewątpliwe już utworzenie rosyjskiej floty na Morzu Śródziemnem wywołuje w Anglii poważne debaty. *Times* zwraca uwagę, iż jeśliby Francya i Rosya w przymierzu ze sobą zwróciły się przeciw któremu z mocarstw, Anglia byłaby w pierwszym rzędzie zagrożona i z tej przyczyny flota jej musi być wzmocnioną.

Admiralicya brytańska nie powinna ignorować wzrostu floty francuskiej na Morzu Śródziemnem, ani liczyć na to, że jej flota tamtejsza operować może wspólnie z eskadrą z kanału, gdyż to jest złudzeniem, mogącem najzgubniejsze pociągnąć za sobą następstwa. Między Morzem Śródziemnem, a kanałem, odległość jest tak duża, że w krytycznej godzinie statki angielskie na tem morzu mogą się znaleźć zupełnie osamotnione. Rosya i Francya widocznie dążą do osłabienia stanowiska Anglii, a flota jej na Morzu Śródziemnem jest uderzająco słabszą pod każdym względem od francuskiej.

Eskadra rosyjska, na Morzu Śródziemnem, jako taka, lada dzień rozwinie swą flagę, a admirał Avelane już ma karty wizytowe z dodatkiem „szef rosyjskiej eskadry na Morzu Śródziemnem“, a w Ajaccio stanie cerkiew prawosławna.

Spełnią się więc dawne marzenia Rosyi, marzenia jeszcze Piotra Wielkiego, a potem Katarzyny II i cara Pawła, wystąpią jaskrawiej na wierzch zawiści rosyjskie wobec Anglii, poczynające się w Konstantynopolu, a kończące aż u stóp zasłanych śniegami dalekich azyatyckich Himalajów. Co do Francyi, to ta, przekonawszy się, że Rosya nie pomoże jej odbijać Alzacyę i Lotaryngię, nienawiść swą z Niemców przeniosła na Włochów, których niegdyś protegowała, a których obecnie chce upokorzyć za wejście do trójprzymierza i zmusić do wystąpienia stamtąd. Austrya i Niemcy nie są wprawdzie bezpośrednio interesowane, są jednak pośrednio, jako sprzymierzeńcy Włoch i zaprzyjaźnione z Anglią mocarstwa. A Anglia uwierzy prawdopobnie obecnie, że nie tyle jej trójprzymierze, ile ona jego potrzebuje.

Na centralną stacyę eskadry na morzu Śródziemnem ministeryum marynarki rosyjskiej, podług doniesień niemieckich dzienników, ma zamiar wybrać grecką wyspę Paros. Geograficzne położenie tej wyspy nadaje się bardzo ze względów strategicznych, a jedyną jej wadą, jako portu, jest brak wody.

Nowoje Wremja pisze, że jeśli Niem-

NEMROD i S-ka

33) PRZEZ

Jerzego Ohnet'a.

(Ciąg dalszy).

Kiedy już mijał pawilon, zatrzymał się chwilkę, zapalił zapałkę, zbliżył ją do fajki i wypuszczając kilka kłębów dymu, rzucił płonące drewienko na wióry, leżące pod balustradą. Na widok suchych liści i kawałków drzewa, które powoli ogarniały płomienie, wyszeptał:

— Ach, łotrze, twoja to sprawka, że wypędzono mię, jak złodzieja!... Dobrze! Uciekaj sam teraz, jak złodziej, albo się upiecz!...

I oddalając się na pięćdziesiąt kroków, stanął około małego mostku. Było to jedyne przejście, jakiem można było umknąć, jeśli się nie chciało spotkać oko w oko z Nunem.

W pałacyku tymczasem od paru chwil Hubert i Manuela mieli się na baczności. Przez otwarte okna, zasłonięte żaluzyami, doszedł ich szmer kroków Strehley'a. Brucken, zbliżywszy się pocichu do okna, ujrzał służącego nieopodal balkonu, zapalającego spokojnie fajkę, której ostry odór napełnił pokój. Dał znak Manueli, aby się nie lękała, a widząc, że Strehley poszedł w stronę mostku, obserwował go przez drzwi uchylone, wychodzące w stronę rzeki. Młoda kobieta, zbliżywszy się do niego, badała również manewry sługi, zauważywszy ze zdziwieniem, że zatrzymał się przy moście i siadł na poręczy, stawiając strzelbę na ziemi, jak gdyby wartował.

— Co on tam robi? — zapytała Huberta. — Wygląda, jak gdyby na kogo czatował.

— Może węszy złodzieja w lesie...

— A może nas śledzi?...

— E, cóż znowu!

— Kto wie?... Ten człowiek wydaje mi się podejrzanym... Zobacz, czy z tamtej strony kogo nie widać...

— Któżby tam miał być? — odparł Hubert, wzruszając ramionami. Niepokoisz się bez żadnej podstawy: obecność Strehley'a tutaj, to czysty przypadek... Pewnie zaraz odejdzie...

— Patrz w stronę zamku, patrz dobrze! — nalegała Manuela.

Podszedł do okna i uchyliwszy żaluzyę, obserwował okolicę; naraz odskoczył, wydając okrzyk przytłumiony: tam, za drzewem zobaczył człowieka. Na okrzyk ten i poruszenie zbliżyła się szybko pani de Péral. Ukazał jej ręką wielką aleję i wyszeptał cicho, jak gdyby bojąc się być usłyszanym, pomimo odległości:

— Tam, na prawo, pod modrzewiem... Nuno...

— Nuno!... powtórzyła Manuela, blednąc. Wie wszystko: zgubiłeś mię!...

— Manuelo!

— Ach, jakże byłam nierozsądna, ulegając twoim prośbom! Odkąd jesteśmy w Chevrolière, powinnam była zerwać z tobą; twój upór jest przyczyną całego nieszczęścia!... Selim zaczajony, ten nędznik strzeże mostu... Plan jest bardzo zręczny: jesteśmy schwytani, jak myszy w pułapkę!...

— Najlepiej będzie, nie dając znaku życia, czekać do wieczora... Ręczę ci, że wydostaniemy się stąd oboje z łatwością.

— Ale Nuno gotów się zniecierpliwić i przyjść tutaj: cóż wtedy uczynisz?

Dziwny świst i szum nagły, wraz z wonią silnego dymu przerwał ich rozmowę.

— Słyszysz? co to jest? — rzekła Manuela. Jak gdyby powóz przejeżdżał...

Wtem blask jakiś ogromny oświetlił pokój, a jednocześnie przez szpary w zaluzyach sypnęły się iskry.

— Ogień! — krzyknął Hubert — ogień!... Ten nędznik Strehley podpalił drzewo, nagromadzone tam pod ścianą... Zginiemy, jeśli nie uciekniemy ztąd natychmiast!

— Pozamykaj okna! — rzekła Manuela z niesłychanym spokojem... Pałacyk przecież z kamienia: w tej chwili całe niebezpieczeństwo grozi nam z zewnątrz.

— Ależ my nie możemy pozostać tutaj!..

— Nie traćmy głowy. Potrzeba przedewszystkiem, aby nikt nie widział nas razem... Selim nie da mi zginąć, bądź spokojny!

W tej chwili, istotnie tragicznej, hrabina okazała zadziwiającą moc duszy i rzadką przytomość umysłu.

— Potrzeba więc, abym się oddalił — rzekł Brucken.

— Uciekaj co prędzej, nie tracąc czasu, pochwyć tego służalcaj i bądź co bądź, usuń go stąd.

Brucken posłuszny, wziął strzelbę i otworzył drzwi, wychodzące w stronę mostku. W tej chwili kłąb czarnego dymu buchnął do pokoju; ogarniał on już balkon i pędził w aleję. Manuela zimna jak marmur na pozór, ale z sercem bijącem szaloną trwogą, gdyż ważyła w tej chwili wszystko, los swój i życie, śledziła wzrokiem Huberta.

Strehley na widok pędzącego ku sobie Bruckena, porwał się z miejsca i instynktownie pochwycił broń. Hubert uczynił ruch, jak gdyby chciał ująć w dłonie swoją strzelbę, ale snać przypomniawszy sobie, że nie była nabita, cofnął ją na ramię i rzucił się na swego wroga z taką gwałtownością, że ten nie miał czasu ani wystrzelić, ani przemówić, ani krzyknąć nawet. Młody człowiek potężnem ramieniem pochwycił go za gardło i dusił, jak zwierzę drapieżne. Strehley rzucił broń, usiłując odepchnąć napastnika, a oswobodziwszy się nieco, z okropnym okrzykiem sięgnął po strzelbę, ale w tej chwili Hubert, uprzedzając go, kopnięciem nogi strącił broń do wody, poczem, unosząc sługę, niby mały pakiecik, zarzucił go sobie na ramię i mijając mostek, udał się brzegiem rzeki, pewny, że ujdzie przed wzrokiem Nuna. Co później będzie opowiadał Strehley, mało go obchodziło. — Można mu będzie zaprzeczyć, a może przekupić. Główną rzeczą było uniknąć, a to mu się udało.

Przebył tak w największym pośpiechu jakie pięćset metrów, wreszcie wyczerpany, zatrzymał się nad brzegiem rzeki, składając na trawie swój ciężar, który nie dawał znaku życia. Brucken, zaniepokojony jego nieruchomością, wstrząsnął nim i bryzgał wodą w twarz Strehley'a.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cy na prawdę pragną pokoju, nie potrzebują obawiać się przymierza francusko-rosyjskiego. Car Aleksander III kieruje osobiście polityką zagraniczną, a telegram jego do Carnota świadczy wymownie o jego tendencyach.

Wojna marokkańska rozpala coraz więcej gorące, choć leniwe mózgi Hiszpanów. W wielu miastach odbyły się zgromadzenia ludowe, w celu wezwania rządu do jak najenergiczniejszej akcyi, bogaci obywatele składają dobrowolne ofiary na cele wojenne, a mnóstwo młodych ludzi z klas wyższych zaciąga się do pułków odpływających do Afryki na ochotnika. O tem, aby sułtan marokkański miał popierać Hiszpanów przeciw Kabylom, niema co mówić; przyrzekł to, co prawda, ale najprawdopodobniej nietyle nie może, ile nie chce tego uczynić.

Manifestacye na cześć Francuzów, urządzane przez republikanów w Madrycie, mimo zakazu policyi, trwały całą noc z 2 na 3 bm. (Manifestacye te wywołało, jak wiadomo, okazanie Hiszpanom żywej sympatyi ze strony francuskiej w kwestyi marokkańskiej). Tłumy zgromadziły się przed ambasadą francuską, do której rząd, lękając się zawikłań międzynarodowych, kazał drogę zagrodzić policyi; przyszło do starcia w którem wiele osób zostało ranionych, nawet ciężko. 23 manifestantów aresztowano, między innymi dyrektora republikańskiego dziennika *Ideal*, p. Emila Prieto'a. Równocześnie, kiedy w Hiszpanii urządzają manifestacye na cześć Francyi, przeciw Anglii panuje tam rozgoryczenie, gdyż podejrzewają ją o zalecanie rządowi madryckiemu umiarkowania w postępowaniu w Marokku. Urzędownie zaprzeczono tym pogłoskom, twierdząc, że wogóle żaden z europejskich gabinetów podobnej noty nie przesłał, a nawet dzienniki ogłaszają notę rządu angielskiego, w której tenże oświadcza, iż nigdy nie miał zamiaru przeszkadzać akcyi Hiszpanów w okolicach Melilli.

Tymczasem sprawa się rozszerza, gdyż podług *Matin*, Francya wysłała do sułtana marokkańskiego swych reprezentantów, którzy przedłożą mu podobne, jak hiszpańskie, zażalenie co do stosunków na granicy algierskiej. Odpowiedzi nie można się spodziewać przed upływem dni dziesięciu.

Sułtan turecki postanowił posłać cesarzowi Wilhelmowi ustanowiony z powodu ostatniego święta Bajramu „order domu dynastyi osmańskiej".

Jeszcze o Panamie.

III.

Po świetnem powodzeniu pożyczki, udziały założycieli osiągnęły wartość 72.000 franków.

W tym roku 1881, stanowiącym epokę finansowo-fantastyczną, każdy papier był dobrym do kupowania.

Renta poszła w górę o 5 franków. Akcye kanału Suezkiego notowano przy końcu grudnia 1880 roku tylko 1396 franków, a w 1881 r. nie można ich było kupić, niżej 3450 franków.

Bank *l'Union générale*, uważano powszechnie za pierwszorzędną instytucyę finansową i akcye jego stały 3500 franków.

Wszystkie inne banki, towarzystwa akcyjne, leciały ogromnie w górę.

Giełda przedstawiała istny dom waryatów.

Grano na niej szalenie. W miesiącu zarabiano miliony. Wielkie zakłady finansowe i dzienniki, brały wiele tylko zażądały. Nowe papiery ukazywały się codziennie.

Cała Francya kupowała i podpisywała. Papiernie prosperowały, a ich właściciele kupowali zamki i kazali się tytułować baronami i margrabiami.

W dniu 1 marca 1882 r. pozostało się tylko wspomnienie.

Krach wszystko zniszczył, rozwiał i poniósł ruinę, nawet pod strzechę rolnika.

Bankructwo *l'Union générale* i aresztowanie Bontome (błąd Gambetty nie do przebaczenia) kosztowały Francyę sumy olbrzymie. Oprócz dwóch miliardów w gotówce, krach zachwiał wszystkimi interesami, które dotąd podnieść się nie mogą.

Tylko Panama trzymała się ostro i wyszła obronną ręką, gdy jej brat starszy Suez, stracił 1500 franków na każdej akcyi.

Liczyła rok życia, pełna krwi i zdrowia, posiadająca 300 milionów kapitału, a w przyszłości jeszcze dwa razy więcej, dodawała otuchy i nadziei skrachowanym.

Panama przeznaczoną więc była do odegrania krowy mlekodajnej.

Mleczarnia posiadała dwie filie: jedną w Panamie, drugą przy ulicy Charras.

Nie będziemy się tutaj rozwodzili, wiele milionów utonęło w kanale? Jest to studyum historyczno-filozoficzne, służące, jako nauka praktyczna, dla wszystkich wielkich przedsiębiorców. My się zajmiemy tutaj, tylko ulicą Charras.

Lesseps stał na szczycie sławy. Nazwano go „wielkim Francuzem" i każdy był dumnym, jeżeli otrzymał zaproszenie na wieczór i mógł mu uścisnąć rękę.

Skromny i cichy, w niczem nie zmienił swego trybu życia. Mieszkał zawsze przy ulicy św. Floryana, na trzeciem piętrze. W tym skromnym apartamencie, przesunęły się wszystkie wybitne znakomitości z owej epoki.

Dziś, wobec krzywd i obelg, wyrządzanych mu ustawicznie, nie od rzeczy będzie przypomnieć adoracyę i uwielbienie, jakiemi go otaczano.

Królowie, książęta krwi, potentaci giełdowi, maluczcy i wielcy, wszyscy schylali przed nim głowę.

Pamiętamy przyjaźń serdeczną cesarza brazylijskiego don Pedra. Ten zacny człowiek był dla Lessepsa prawie bratem.

Pewnego czwartku po wypuszczeniu pożyczki, portyer Piotr, podniesiony do rangi drugiego marszałka dworu, zameldował donośnym głosem — Jego Cesarską Mość don Pedra brazylijskiego. Dwaj starcy rzucili się w objęcia i don Pedro długo Lessepsa przyciskał do piersi, prawiąc mu tysiące słów czułych.

Obydwaj już zniknęli z horyzontu. Jeden umarł, pozbawiony tronu. Drugi wyszedł jeszcze gorzej, bo stracił wszystko, nawet honor.

Barbey d'Aurevilly powiedział raz prawdę głęboką:

„Ludzie wyżsi, jeżeli się mylą, to już porządnie. Widzą fałszywiej od małych i średnich umysłów".

Lesseps oszukał się na Panamie i w swoim błędzie był wytrwałym do samego końca.

Karol Lesseps, z początku nadzwyczaj chłodno zapatrywał się na sprawę i głośno wyjawił brak zaufania do antrepryzy. Zapał ojca, uniósł go jak innych i później stał się najzawziętszym obrońcą idei.

Ferdynand Lesseps kończył 80 lat. Energia zaczęła ustępować. Okazała się potrzeba dzielniejszego kierownika i ster rządów pochwycił syn jego.

Ferdynand Lesseps nie był nigdy wielkim inżynierem, ani wielkim ekonomistą, a tem mniej finansistą.

Posiadał za to wymowę, eleganckie zachowanie się i dar przyciągania ludzi.

Tych przymiotów brakowało Karolowi Lessepsowi. Nigdy nie potrafił zjednywać sobie przyjaciół, gotowych do poświęceń.

Do dyrygowania tak wielkim przedsiębiorstwem, nie miał żadnych danych.

Dyrektorowie, posyłani na miejsce, mieli tylko jedną myśl: „zbogacić się i wrócić jak najprędzej".

Wszystkie czynności koncentrowały się w rękach Karola Lessepsa, zamieszkałego przy ulicy Charras. Zawsze od godz. 2—5 po południu przyjmował interesantów.

Gdyby nawet natura obdarzyła go pierwszorzędnemi zdolnościami, trudno bardzo, aby razem spełniał czynności ministra robót publicznych, ministra skarbu i ministra spraw zagranicznych. Zanadto wielką wziął odpowiedzialność, a że się nie mógł wywiązać — koniec pokazał.

Na obronę obydwóch Lessepsów można powiedzieć, że w Panamie napotkali olbrzymie trudności, a w Paryżu jeszcze straszniejsze zawody.

Wiemy, jak wszystkie potrzeby do życia są drogie w Panamie. Ale nie mamy jasnego pojęcia o tem, co kosztowało kupno kolei międzyoceanowej, przerzynającej przesmyk? Nabycie okazało się niezbędnem z powodu ciągłego podwyższania taryf przez towarzystwo. B u s i n e s s is b u s i n e s s. (Interes jest interesem).

Komitet amerykański podjął się załatwić sprawę. Z zadania wywiązał się po amerykańsku. Kolej, wartującą zaledwie 37 milionów, musiano zapłacić 80 milionów.

Komitet amerykański po królewsku wynagrodził swoich pobratymców. Co prawda, z cudzej kieszeni.

Z tego jednego faktu można osądzić, co kosztowała każda rzecz, sprowadzona na miejsce.

Owe 300 milionów z pierwszej pożyczki, policzywszy koszta instalacyi w kwocie 38 milionów, szybko uleciały.

Inne emisye musiały nastąpić.

Jeżeli w Panamie życie kosztowało drogo, to w Paryżu doszło cen bajecznych. Wszyscy żyli po nad stan i wszyscy chcieli ciągnąć grube zyski. Dzienniki wyrastały jak grzyby po deszczu i także chciały istnieć i używać.

Przyjemności musiał opłacać kanał panamski.

Od roku 1883—1886 pewna część Paryżan żyła na koszt Panamy.

Panama i zawsze Panama.

Przyjaciele, klubowcy, parlamentarzyści, bankierzy, agenci giełdowi, dziennikarze, literaci, nawet komedyopisarze, wykrzykiwali — „kanał będzie gotów w 1889 roku.

Gdyby ankieta parlamentarna 1893 roku, spełniła sumiennie swój obowiązek, trzebaby było zamknąć bramy Paryża i nikogo nie wypuszczać.

Oprócz nędzarzy i robotników w bluzach, wszyscy byli winni.

Słyszymy odpowiedź: — „Winni są tylko Lessepsowie. Powierzono im pieniądze, aby przecięli Amerykę na pół, a oni je roztrwonili".

Jest prawdopodobnem, że gdyby mogli, z pewnością nikomu nicby nie dali. Karol Lesseps znanym był nawet z wielkiej oszczędności.

Kanał rozpoczęty, przeszło 800 milionów zaangażowanych, odpowiedzialność ogromna, trzeba więc płynąć do celu.

Jedyny był środek zażegnania burzy, mówimy o 1887 r. — przyznać się otwarcie do winy. Strata wyniosłaby tylko połowę kapitału i przytem honor zostałby nienaruszony,

Sława i próżność ucierpiałyby, lecz zostawał się jeszcze Suez i pigułka byłaby mniej gorzką.

Niestety! upór zawsze jest podsycany pychą.

Prowadzono więc dalej roboty. Ustępowano na każdym kroku, a wymagania, z mnożeniem się trudności w Panamie, stawały się coraz większe.

Paryż kazał sobie dobrze płacić.

Owacya Polaków dla ks. Kneippa.

Sława księdza Kneippa, proboszcza tamtejszego, urodzonego w bawarskiej wiosce Stephansried w roku 1821, przyciąga rok rocznie tysiące chorych. Tak np. było w Wörishofen tego roku, tj. począwszy od dnia 1-go stycznia 1893 aż do 27-go października, podług zapisków urzędowych, 10.350 gości, nie licząc tak zwanych „luźnych", którzy przyjeżdżają tylko dla zahartowania się, nie biorąc aplikacyj wodnych, a których liczba wynosi przeciętnie 3000 rocznie. Napływ gości sprawia, że wioska Wörishofen, licząca 1100 dusz, zamieniła się dzisiaj na formalne miasto, składające się z wielu w modnym stylu wybudowanych wil i gmachów, należących do zakładu kąpielowego i zwykłych domów. Lubo Wörishofen mieścić może w swych murach obecnie 3500 osób, to przecież to wszystko nie wystarcza, bo przybywających jest więcej niż pomieszkań, tak, że wiele ludzi mieszkać musi w wioskach sąsiednich, które się rozwijają i zwiększają coraz więcej, a to wszystko sprawia ksiądz Kneipp, który nietylko że leczy szczęśliwie ale i bezinteresownie, bo nie pobiera żadnej taksy za leczenie.

Bawią tu Niemcy, Francuzi, Polacy, Włosi, Hiszpanie, Anglicy i Szwedzi, a nawet i Amerykanie i znaczna część gości pozostaje przez całą zimę, gdyż się pokazało, że kuracya zimną wodą w sposób księdza Kneippa jest skuteczniejszą (lubo mniej przyjemną) w zimie, aniżeli w lecie. Każdy prawie opuszcza Wörishofen z zadowoleniem, gdyż został wyleczonym, lub kuracya znaczne ulgi mu przyniosła. Pacyenci, których lekarze opuścili, a ci właśnie stanowią większą część przybywających, wracają przeważnie do domu zdrowi. Wobec tak świetnych wyników kuracyi zimną wodą, aplikowaną metodą księdza Kneippa, a różniącej się najzupełniej od zwykłego sposobu używania, zrozumieć i pojąć łatwo ten entuzyazm, jaki tutaj panuje, a którego echo odbiło się nawet o Rzym. Ojciec święty mianował bowiem tymi dniami proboszcza w Wörishofen tajnym szambelanem swego dworu, nadając mu równocześnie godność prałata i tytuł monsignora.

Gdy się wieść o tem odznaczeniu księdza Kneippa rozniosła, opsypano proboszcza gratulacyami bez liku, a kler katolicki rozpoczął pochód owacyjny, na którego czele stanął dr. Łukasz Solecki, biskup przemyski, a w ślad jego poszli bawiący tutaj świeccy Polacy. Hołd tych był szczególnie ciekawym, bo miał cechę narodową.

Profesor politechniki lwowskiej baron Gostkowski, czyniąc zadosyć zawezwaniu, stanął na czele gromady polskiej i prowadząc ją do wielkiej sali klasztoru Sióstr Dominikanek, gdzie Kneipp chwilowo był zajęty, przemówił do nowomianowanego prałata mniej więcej w następujące słowa:

Monsignore! Spełniając miły obowiązek, nałożony mi przez ziomków moich, składam z powodu twej nominacyi, przewielebny prałacie, u stóp twych szczere życzenia narodu, żyjącego w wyjątkowych stosunkach, bo narodu pozbawionego życia politycznego. Gdybym był Francuzem, Włochem, Hiszpanem lub Niemcem, nie podejmowałbym się przemawiać w imieniu moich ziomków, bo tam, gdzie cały świat uznaje i ceni zasługi geniuszu, rozumie się samo przez się, że narody cywilizowane i wolne stają w szeregach hołdujących. Ale pośród narodów wolnych i cywilizowanych żyje naród również cywilizowany, lecz nie wolny, bo pozbawiony życia politycznego, a narodem tym jesteśmy my Polacy. Ponieważ jednak, pomimo trisekcyi, czujemy się i jesteśmy jednolitą całością, więc uważamy za stosowne korporacyjnie złożyć ci hołd za twe zasługi dla ludzkości; złożyć u stóp twoich powinszowanie narodu polskiego.

Zasług twoich wyliczać niepodobna. Nauka twa zamieniła całe biblioteki w makulaturę bezwartościową, a prace twe wywołały literaturę światową. Nam, jako dzieciom rzymsko-katolickiego Kościoła, nie pozostaje nic więcej, jak tylko podziękować Ojcu św. że uznanie jego z godnych trafiło najgodniejszego i prosić Boga, by ci zacny kapłanie udzielić raczył jeszcze długi, długi szereg lat, byś mógł i nadal pracować dla ludzkości, jak to czynisz od lat czterdziestu.

Kończąc me powinszowanie tą prośbą do Najwyższego, wołam w imieniu narodu polskiego: Prałat Kneipp niech żyje!

Prałat wzruszony do żywego, odpowiedział zgromadzeniu, że zna już Polaków od dawna i miał już sposobność dowiedzenia się o tem, co się w Polsce dzieje. Obejmował ich zawsze swem sercem i ubolewa zawsze nad ich ciężkim losem. Podziękował wreszcie serdecznie za złożone życzenia, zapewniając o swej sympatyi i o tem, że się do kraju naszego wybiera.

Otwarcie i poświęcenie

zakładu ks. Lubomirskiego dla osieroconych chłopców.

Uroczystość poświęcenia i otwarcia Schroniska fundacyi księcia Aleksandra Lubomirskiego, rozpoczęła się wczoraj o godzinie 9 rano. JE. ksiądz kardynał Dunajewski powitany przez p. delegata Laskowskiego słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Izby zapanował duch Boży w tym domu, upraszam JEminencyę o poświęcenie nowo wzniesionego budynku". Ks. kardynał stanąwszy u progu odprawił stosowne modły, następnie przystąpił do święcenia od zewnątrz, przeszedłszy przed frontem całego budynku, poczem wstąpiwszy do wnętrza gmachu z parteru przeszedł do kaplicy na pierwsze piętro. Po dopełnieniu święcenia, rozpoczęła się pierwsza msza przed gustownym ołtarzem z obrazem Matki Bożej z Panem Jezusem w wieku chłopięcym, zastosowanym do wieku wychowańców zakładu.

Obraz ten jest pendzla p. Mańkowskiego. Podczas mszy św. odprawionej przez ks. kardynała, chór Tow. Muzycznego pod dyr. p Barabasza odśpiewał pieśni religijne Gomółki, Moniuszki i A. Adama, w części z organami, w części a capela. Skończywszy mszę św. JEm. kardynał przemówił od ołtarza.

W końcu mowy zwrócił się do ks. Langa, dyrektora zakładu, powierzając mu zwierzchność nad wychowańcami, ufając, że zadaniu temu potrafi zadosyćuczynić, przychodząc tu z zasobami doświadczenia i przy pomocy Sióstr Miłosierdzia, które potrafią zastąpić matki osieroconym wychowańcom zakładu

Po ceremonii duchownej kuratorya i osoby zaproszone udały się do okazałej sali ceremonialnej na parterze, gdzie rozpoczął się cywilny akt otwarcia zakładu.

Za przybyciem ks. Kardynała, na wzniesieniu zajęli miejsca: JE. ks. kardynał Dunajewski, wiceprezydent Rady szkolnej dr. Bobrzyński, jako zastępca namiestnika, p. delegat Laskowski i całe kuratoryum.

Jeden z wychowańców Maryan Roth wygłosił następujący wiersz:

Eminencyo!

Dziś, gdy schroniska otwierasz podwoje,
Gdzie wzrastać mają dzieci biednych roje
Na chwałę Boga, pożytek ludzkości,
Witamy sercem dostojnych tu gości,
Pod których pieczą troskliwą będziemy
Iść coraz dalej, lecz nim to zaczniemy,
Racz Eminencyo podnieść ręce twoje,
Błogosław dziatki, bo my dziatki twoje.

P. wiceprezydent dr. Bobrzyński w przemówieniu swojem zaznaczył, że zakład powstał ofiarnością dwóch milionów franków księcia Aleksandra Lubomirskiego w roku 1885. Gmach wybudowano z procentów, tak, że kapitał nietylko nie został uszczuplony, ale owszem, powiększył się o 60.000 franków. — Budowę przeprowadził architekt p. Władysław Stryjeński. — Zadaniem wzniesienia zakładu jest, aby był monumentalnym, religijnym i praktycznym. — Co do pierwszych dwóch, ani wątpić, aby celu nie dopiął, co do trzeciego, mowca twierdzi, zakład ma jedną wadę: że wychowańcy przez przeciąg sześcioletniego przybywania w nim nawykną do pewnego komfortu, jakiego w życiu codziennem doznawać nie zawsze będą. Radzi więc, aby zastosować względem wychowańców pewien rygor wojskowy, któryby ich przyzwyczajał do porządku w dalszem życiu.

Pan delegat w krótkiem przemówieniu twierdzi, że kuratoryum z zapałem młodzieńczym ima się do pracy pod zaszczytnem godłem *Ora et labora*, które umieszczono na wstępie do gmachu, i że starać się będzie, aby wychowańcom zastąpić ognisko rodzinne, a Bóg zakład ten otoczy miłością i opieką.

Ceremonia zakończyła się odczytaniem przez ks. dyrektora Langa aktu otwarcia, który obecni na zaproszenie p. delegata podpisali.

Zakład, jak się dowiadujemy ze słów p. wiceprezydenta Bobrzyńskiego, urządzony z komfortem. Że tak jest, wystarczy zwiedzenie jego. W głównym gmachu, na parterze, mieści się piękna sala recepcyjna, mieszkanie ks. dyrektora, oraz klauzura Sióstr Miłosierdzia, łącznie z basenem i kąpiele separowane, poza korpusem przytyka kuchnia i gospodarstwo. Pierwsze piętro zajmuje kaplica, w której prezbiteryum, ambona, ławki, konfesyonały i organy są z drzewa dębowego — roboty rzeźbiarskie z zakładu p. Jana Tombińskiego. Organy wykonał p. Grocholski w Krakowie. — Resztę piętra pierwszego jak i drugiego zajmują sale naukowe, sypialnie, wspólna umywalnia, sala gimnastyki i t. d.

Mieszkańców posiada nowy zakład przy otwarciu: dyrektora zakładu, ks. Antoniego Langa, pięć Sióstr Miłosierdzia z przełożoną siostrą Kornelią Wolską, rządcę gmachu, p. Ksawerego Bittnera, wychowańców 21, ze służby żeńskiej trzy osoby, z męskiej: portyera, maszynistę, stróża i palacza. Personel cały oczywiście znacznie się powiększy w miarę uzupełnienia liczby wychowańców, która w maximum wynosi 120.

KRONIKA.

Kalendarz. Dziś Elżbiety p. i Zacharyasza pr. Jutro Leonarda wyzn.

Wybór. Członkiem rady nadzorczej krakowskiego Towarz. wzaj. ubezpieczeń z dawnego obwodu sanockiego, został d. 31 z. m. ponownie wybrany jednogłośnie p. Feliks Gniewosz

Generał Juan Garcia Margallo, o którego tragicznej śmierci pod Melillą doniosły telegramy należał do liczby najzdolniejszych i najbardziej przez żołnierzy lubianych generałów hiszpańskich.

W chwili, gdy zamknięty przez maurów w forcie Cabrerizas, robiąc rozpaczliwą wycieczkę na czele swych żołnierzy, padł trafiony trzema kulami, piechota hiszpańska, widząc padającego swego wodza, by nie zostawić ciała jego w posiadaniu nieprzyjaciela, z szaloną brawurą zaatakowała na bagnety wielokrotnie przeważających liczbą maurów, odpędziła ich i odebrała przy tej sposobności stracone w przeddzień dwa działa.

W r. 1855 wstąpił Margallo do szkoły wojskowej, a odznaczywszy się w wojnie afrykańskiej przeciw tymże maurom, zdobył szlify oficerskie. Podczas wybuchu rokoszu wojskowego w r. 1866, zgniecionego przez Narvacza, awansował na kapitana. Przyjmował następnie żywy udział w walkach przeciw republikanom i karlistom, zakończonych jak wiadomo, stanowczem zwycięstwem Alfonsistów.

Mianowany w r. 1890 generałem, w r. 1891 został komendantem Melilli.

Po bitwie d 2 października r. b. awansowany został na generała dywizyi.

Jak mówią, generał Margallo szukał śmierci umyślnie, otrzymawszy z Madrytu wezwanie do stawienia się w ministeryum, dla wytłomaczenia się z lekkomyślnego wszczęcia wojny z maurami, nie czekając na mające nadejść posiłki.

Wzrost przemysłu polskiego. Właściciele fabryki maszyn J. Moegelina panowie Jarnatowski Ludwik i Skrzydlewski Franciszek nabyli grunta z trzema kamienicami położone na górnej Wildzie w Poznaniu przy ulicy Strumykowej (Bachstrasse) za sto piętnaście tysięcy marek, aby tamże w jak najkrótszym czasie przenieść fabrykę. Grunta zakupione odejmują przeszło siedm mórg ziemi i graniczą bezpośrednio z koleją żelazną, tak iż fabryka będzie połączona osobnemi szynami z głównym torem kolejowym, Kupno przedstawia się pod każdym względem korzystnie, ponieważ już sama dzierżawa trzech nowo pobudowanych kamienic kapitał wyłożony na zakupno dostatecznie oprocentowuje. Cała zaś górna Wilda wskutek nowopowstałego zakładu fabrycznego w przyszłości bardzo się podniesie.

Spisek obłąkanych. W Nowym Jorku uwięziono trzynastu obłąkanych, którzy zamierzali dopuścić się mordów.

Połączenie rosyjskich kolei z austryackiemi. W zbiorze praw ogłoszono konwencyę rosyjsko-austryacką o połączeniu nowosielickiej linii dróg południowo-zachodnich z koleją lwowsko-czerniowiecką.

Ogród zoologiczny w Poznaniu doznaje pokrewnych losów z warszawskim. W dwóch dniach utracił on kilka pięknych okazów: słonia, ulubieńca publiczności, dwie antylopy, małpę, łabędzia i kilka kaczek.

Komisya rewizyjna. *Now. Wr.* pisze: Przy ministeryum spraw wewnętrznych rozpoczyna czynności nowa komisya specyalna, której ma być powierzona rewizya wszelkich postanowień, dotyczących praw poddanych zagranicznych do posiadania nieruchomości w obrębie Rosyi.

Pall-Mall o Polakach. Rzadko spotykamy obecnie w zagranicznej prasie artykuły poświęcone sprawom polskim, pisane w duchu przychylnym i bezstronnym, z tem większem też zadowoleniem notujemy pojawienie się w znanym i bardzo poczytnym dzienniku angielskim *Pall-Mall* szereg artykułów p. n. „Order reings in Varsow napisane przez Władysława Prawdzica, w których autor kreśli wierny obraz położenia Polaków pod berłem rosyjskim od r. 1863, i podaje obszerne i trafne portrety generał gubernatorów Królestwa, mianowicie: Berga, Kotzebuego, Albedyńskiego i Hurki. Głos ten wymowny i rozumny nie omieszka wywrzeć wrażenia na czytelnikaah angielskich.

Gabilion, znakomity artysta Burgu obchodził 40 letni jubileusz. Cesarz odznaczył go orderem Korony żelaznej a publiczność i koledzy zgotowali mu cały szereg owacyj najserdeczniejszych.

Nowość pedagogiczna. W uniwersytecie moskiewskim utworzono klasę deklamacyi dla studentów wszystkich fakultetów. Klasę tę prowadzi jeden z profesorów tamtejszego konserwatoryum.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, koguty, słomki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalendarz rybacki. W listopadzie nie wolno łowić łososi i pstrągów, tudzież raków samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę w dnie cieplejsze idzie dobrze okoń, szczupak, głowacica i płotka.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

Pogrzeb Matejki. Wczoraj o godzinie 5 popołudniu odbyło się posiedzenie delegatów kraju i Rady miejskiej w sprawie pogrzebu Matejki. Uchwalono odroczyć pogrzeb do wtorku 7 bm. Pogrzeb rozpocznie się o godz. 9 rano. Jako mowców wymieniono wczoraj pp. Stanisława hr. Tarnowskiego, ks. rektora i prałata dra Władysława Chotkowskiego, dyrektora Muzeum Narodowego prof. Władysława Łuszczkiewicza i artystę-malarza p Tetmajera.

O ile słychać, złożenie zwłok Matejki na cmentarzu krakowskim w grobie rodzinnym nie wyklucza przeniesienia zwłok na Wawel, za czem podnoszą się coraz liczniejsze głosy ze stron bardzo poważnych.

Dzisiaj w południe odbył połączony komitet pogrzebowy dalsze narady nad programem pogrzebu.

XXIX. sprawozdanie krakowskiego ochot. tow. ratunkowego. W miesiącu październiku br. towarzystwo udzieliło pomocy w 137 wypadkach, w dzień 89 razy, w nocy 48. Z tego w nagłem zasłabnięciu 52 razy, w uszkodzeniu cielesnem 75, w samobójstwach 3, w przypadkach obłąkania 3 razy. Przewieziono do szpitala 43 osób, do mieszkania 15, do stacyi ratunkowej 10. Dotkniętych zostało: mężczyzn 87, kobiet 46, dzieci 4. Lekarze towarzystwa interweniowali w 6 wypadkach. Służbę pełniło w tym miesiącu członków ochotników 93. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 8 razy (na wyścigach 2 razy). Towarzystwo liczy członków 248: czynnych 108, wspierających 140.

Komitet pogrzebowy, złożony z pp. Friedleina, prezydenta miasta, Łuszczkiewicza, Kossaka, hr. Tanowskiego i prof dra Zolla, na odbytem wczoraj o godz. 2 po południu posiedzeniu ułożył następujący program: Pogrzeb ś. p. Jana Matejki odbędzie się we wtorek dnia 7 bm. o godzinie 9 rano. W tym czasie zwłoki wyprowadzone zostaną z domu żałoby. Przy wyprowadzaniu zwłok przemówi prezes Akademii, hr. Stanisław Tarnowski. Z domu przeniesione zostaną zwłoki do kościoła N. Maryi Panny, gdzie odprawione będzie nabożeństwo żałobne, podczas którego z ambony przemówi ks. prałat Chotkowski. Po wyprowadzeniu zwłok z kościoła, posuwać się będzie pochód pogrzebowy ulicą Floryańską, przejdzie ronde bramy Floryańskiej, a następnie ulicą Lubicz na cmentarz, gdzie zwłoki pochowane będą w grobowcu rodzinnym.

Pochód otwierać będzie pluton straży pożarnej, następnie postępować będzie muzyka „Harmonii", cechy i stowarzyszenia, delegacye instytucyj i towarzystw, duchowieństwo. Przed trumną nieść będzie p. Juliusz Kossak odznaki honorowe zmarłego. Za trumną postępować będzie: rodzina, delegaci Wydziału krajowego, Szkoła sztuk pięknych, artyści, Akademia Umiejętności, Uniwersytet, rada miasta Krakowa i Lwowa i komitet pogrzebowy. Pochód zamkną dwa plutony straży pożarnej. Sznury całunu trzymać będą: reprezentant Wydziału krajowego, prezydenci miast Lwowa i Krakowa, reprezentanci Akademii, Uniwersytetu i Szkoły sztuk pieknych, jako reprezentant artystów p. Henryk Rodakowski i reprezentant Towarzystwa sztuk pięknych. Na mistrza ceremonii zaprosił komitet p. Ksawerego Konopkę.

Na cmentarzu po odbytym obrzędzie religijnym przemówi profesor Władysław Łuszczkiewicz imieniem Szkoły sztuk pięknych, Muzeum Narodowego i Towarzystwa sztuk pięknych, a imieniem artystów p. Włodzimierz Tetmajer.

Na ręce prezesa Akademii hr. Tarnowskiego nadszedł z Pragi następujący telegram: Do głębi duszy zwruszony stratą, jaką poniosła sztuka polska, pozwalam sobie donieść, że zeszłej soboty mianowała czwarta klasa Akademii Matejkę swoim członkiem.

Jelinek.

Drugi telegram nadesłany na ręce Akademii, brzmi: Głębokie ubolewanie z powodu nieodżałowanej straty geniusza narodu, wyraża zjednoczenie studentów Polaków w Wiedniu „Polonia".

P. Józef Brandt uprasza nas telegraficznie o zamówienie i złożenie na trumnie Matejki wieńca z napisem: „Wielkiemu mistrzowi Józef Brandt".

Szkoła sztuk pięknych otrzymała telegram od ministra Gautscha z wyrażeniem kondolencyi krajowi i szkole z powodu straty tak znakomitego męża. Nadszedł również gorący telegram od znanego malarza czeskiego Brożika z Pragi.

Stowarzyszenie artystów wiedenskich telegraficznie zwróciło się do dyrekcyi Szkoły sztuk pięknych w Krakowie z prośbą o złożenie jego imieniem wspaniałego wieńca laurowego u trumny Jana Matejki, z następującym napisem na szarfach: „Stowarzyszenie artystów wiedeńskich swemu znakomitemu członkowi honorowemu".

Na ręce prezydenta miasta nadeszły następujące depesze:

L w ó w. Przedwczesny skon pierwszego w Polsce mistrza malarza-historyka, który w wieku upadku i niedoli odtworzył minione potęgi i szczęścia, dziełami swemi przyczynił narodowi sławy, a pracą swoją dowiódł jego nieśmiertelności, opłakuje wraz z całym narodem Towarzystwo historyczne. *Tadeusz Wojciechowski*, prezes. *Ludwik Finkel*, sekretarz.

R u d k i. Rada powiatowa rudecka przysyła wyrazy głębokiego żalu z powodu zgonu mistrza Matejki i nieodżałowanej straty dla całej ojczyzny. Cześć jego pamięci. Hr. *Fredro*, prezes. *Piotr Zbrożek*, sekretarz.

Wydział „Związku literackiego" na posiedzeniu, odbytem wczoraj, uchwalił przesłać rodzinie mistrza Jana Matejki pismo kondolencyjne, złożyć, zamiast wieńca, kwotę 25 złr. na pomnik i upraszać komitet urządzający pogrzeb o wyznaczenie miejsca w orszaku dla członków Stowarzyszenia, którzy w pogrzebie wezmą udział *in corpore*.

Pismo kondolencyjne, przesłane przez „Związek literacki", brzmi: „Związek literacki przejęty głęboką czcią dla wielkiego mistrza, który cały swój talent oddał na służbę narodowej idei i głębokim żalem, że Go śmierć zabrała w pełni sił twórczych, wyraz tej czci i żalu przesyła osieroconej rodzinie Jego. Prezes *J. Tretiak* Sekretarz *W. L. Jaworski*,

Zakład Ossolińskich we Lwowie nadesłał wczoraj wspaniały wieniec na trumnę Matejki: wieniec ten złożył dzisiaj na trumnie upoważniony do tego przez zarząd Zakładu p. dyrektor Estreicher.

Rektor Uniwersytetu, prof dr Madeyski, depeszą z Wiednia upoważnił do zastępstwa swego na pogrzebie Matejki prorektora ks. prałata dra Chotkowskiego; sekretarza zaś prof. dra Cyfrowicza upoważnił do złożenia wieńca na trumnie i do wyrażenia kondolencyi rodzinie.

Rodzina śp. Matejki otrzymała jeszcze listy i telegramy kondolencyjne od Kornela Ujejskiego, od artystów ze Lwowa, od Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu, z Rzymu od Brodzkiego, Rygiera i Siemiradzkiego, od hr Engeströma z Poznania, od reprezentacyi miasta Przemyśla i Stanisławowa, od zarządu Muzeum przemysłowego we Lwowie, od Koła literacko-artystycznego we Lwowie, od hr. Ksawerowej Branickiej z Warszawy, od hr. Antoniostwa Potockich, od Józefa Brandta, od galicyjskiego Towarzystwa muzycznego we Lwowie, od Towarzystwa pedagogicznego, od artystów Polaków w Sofii z Tadeuszem Ajdukiewiczem na czele, od hr. Stefanów Zamoyskich.

Ks. metropolita Sembratowicz przesłał następujący telegram: Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego współczucia, z powodu straty nieodżałowanej pamięci mistrza Jana Matejki. — Oby Bóg ukoił ciężką boleść i udzielił pociechy stroskanej rodzinie

Z Sokoła. W wykonaniu wezwania Wydziału Związku odnośnie do pogrzebu nieśmiertelnej pamięci mistrza Matejki podajemy do wiadomości druhom zamiejscowym jakoteż i tutejszym co następuje:

1) Miejsce zborne dla wszystkich druhów Ujeżdżalnia Sokoła pod Kapucynami we wtorek 7. listopada o godzinie 8 rano.

2) Ztąd odmarsz pod komendą naczelnika Sokoła krakowskiego do pochodu pogrzebowego.

3) Dalsze możliwe polecenia ogłosi się na miejscu.

4) Członkowie osobnej komisyi utrzymują całodzienny dyżur w gmachu Sokoła, dokąd adresować należy listy i telegramy.

5) Druhów tutejszych wzywa się do jak najliczniejszego udziału.

Za Dyrektora
Dr. J. Bandrowski.

Próba z „Requiem" Verhulsta. Dyrektor Towarzystwa muzycznego p. Wiktor Barabasz, uprasza wszystkich członków chóru męskiego i Tow. muzycznego o liczne zebranie się na próbę z „Requiem" Verhulsta, która odbędzie się dziś w niedzielę dnia 5-go listopada o godzinie czwartej po południu w sali redutowej starego teatru.

Wiec ogólno-akademicki odbędzie się dzisiaj, tj. w niedzielę o godzinie 3 po południu, w sali Kopernika. (Collegium Novum). Na porządku dziennym: Omówienie udziału młodzieży akademickiej w pogrzebie Jana Matejki.

Komitet zwołujący
M. Offmański sekretarz. *M. Siwek* przewodniczący.

Z powodu śmierci Jana Matejki „Czytelnia kolejowa" jak i Praca" wieczorki swoje odwołały.

Z kasyna wojskowego. Bardzo licznie zebrał się wczoraj korpus oficerów w lokalu kasyna wojskowego, aby wysłuchać piękny program muzyki 56 pułku pod dyrekcyą kapelmistrza p Heydy. Drugą częścią programu był występ sióstr Fay z popisem sztuk i sztuczek ze świata czarnoksięskiego. Popisowi temu towarzyszyły tym razem damy. Piękna sala kasyna wojskowego była szczelnie zapełniona.

Egzamin na nauczycieli gimnastyki złożyli przed komisyą egzaminacyjną we Lwowie, w dniach 30 i 31 października, pp. Langer Andrzej, Rowiński Stanisław i Ruciński Szczęsny. Wszyscy trzej członkowie grona nauczycielslkiego „Sokoła" krakowskiego. Dodać jeszcze należy, że egzamin tych panów wypadł znakomicie, przyczem komisya dała świadectwo z odznaczeniem.

Wiadomością tą chętnie dzielimy się z publicznością, albowiem na odznaczenie to przez wytrwałą pracę zasłużyli, a o rezultatach niejednokrotnie przekokonali się nietylko Krakowianie, ale i publiczność zakordonowa w Zakopanem, dokąd nauczycielska drużyna „Sokoła" robiła wycieczkę i gdzie wystąpieniem swojem zrobiła istną furorę.

Wieczor Towarzystwa muzycznego odbędzie się w piątek dnia 10 go b. m. Współudział przyjęli: panny: Myszkowska, Loriówna, pp. Singer, Opieński, Ostrowski, Stingl i Gawroński.

TEATR.

Dziewczyna sędzią, komedya w III. aktach Fr. Zabłockiego. — *Nikt mnie nie zna*, komedya w I. akcie A. Fredry.

Gwoli uciechy króla jegomości i jego jaśnie i literacko oświeconego dworu, napisał imci pan Franciszek Zabłocki komedyę, którą nam wczoraj dano widzieć, a która na swój czas musiała być zapewne tak dobrą, jak na nasz czas dobrą jest komedya Zalewskiego lub Bałuckiego w Polsce, albo Sardou czy Dumasa we Francyi. Wyobrazić sobie można, z jakiem zajęciem słuchać musiał ten wykwintny, a tak wobec nas mało wymagający, subtelny, a tak wobec nas naiwny, rozumny, a tak wobec nas dziecinny świat Stanisława Augusta - ofiarowanej królowi „Dziewczyny sędzią". - Zdaje mi się, że możnaby wskazać prawie na pewno, które miejsce wywołało śmiech największy, a które najwięcej oklaskiwano, tak czuje się w tej komedyi całą prawdę, całą istotę epoki.

Nie idzie za tem, aby komedya ta była prawdziwa i realistycznie traktowana; owszem, przeciwnie, jest to rzecz nawskróś nienaturalna i sztuczna, której autorowi chodziło jedynie i tylko o to, aby napisać sztukę, nic więcej, tylko sztukę (ma się rozumieć, stosownie do mody, z morałem).

Czas minął — i czasy się zmieniły: ci starzy nie obserwowali, nie przypatrywali się tak jak my: oni tylko widzieli i pisali. — I dlatego tworzyli figury, które mają rysy prawdziwe, ale całe prawdziwe nie są, nie są rzeczywiste, realne; nie przenosili na scenę życiowego dramatu, ale wymyślali mniej więcej prawdopodobną bajkę i kazali ją ze sceny opowiedzieć publiczności, która też czego innego nie chciała, tylko bajki. Wszystko tu polegało na żywości akcyi, zręczności dyalogu i dowcipie, lub umiejętności wydobywania wzruszających efektów — prawdy, której my dziś chcemy wszędzie i zawsze, nasi pradziadowie w teatrze nie szukali.

Za czasów Ramzesa Wielkiego, jak za czasów Stanisława Augusta, czy Zoli, na prawdę nie mogłoby się tak dziać, jak się dzieje w „Dziewczynie sędzią" Zabłockiego i dlatego tę komedyę trzeba grać.

Umyślnie dłużej mówiłem o wrażeniu, jakie robi ten utwór, przed stu kilkunastu laty pisany, aby nie nieumotywowanym wydał się sąd, jaki starać się będę wypowiedzieć o grze artystów.

Postacie w „Dziewczynie sędzią" mają rysy prawdopodobne, ale w istocie swej są sztuczne i dlatego nie mogą być tak odczuwane i tak odtwarzane, jak się tego od artystów wymaga w sztukach współczesnych. Zrozumiał to przedewszystkiem p. Solski, który swego Pustaka grał po prostu klasycznie. Już w komedyach szekspirowskich pokazał p. Solski, że podobne stylowo-komiczne figury odtwarza znakomicie i są to bodaj jego najlepsze kreacye. On grał, grał figurę, którą, taką jak jest, można sobie wyobrazić tylko na scenie; był o tyle sztucznym i nienaturalnym, o ile sztucznym i nienaturalnym jest Pustak Zabłockiego; o tyle tylko prawdziwym, o ile jest on prawdziwym w sztuce; jednem słowem, trafił, mojem zdaniem, w sedno, dał wielki dowód instynktu aktorskiego, jeśli się tak można wyrazić Trudno mi tu zastanawiać się nad każdym szczegółem gry p. Solskiego: nie osłabł on ani razu, co mu się czasem trafia, od początku do końca trzymał się w równej mierze, na równej wyżynie doskonałości gry aktorskiej. Jakże czuć było w tym lokaju lokaja z parweniuszowskiego domu, który w przedpokojach, czy przez szklane drzwi widzi towarzystwo swego pana — — jaką on miał przesadną dworność, jaką śmieszną manierę w ruchach z pretensyą do dystynkcyi, jaką nienaturalną subtelność w wymowie, jak on, słowem, pysznie naśladował swoich po mieszczańsku pretensyonalnych i po mieszczańsku wykwintnych panów. — Nie mógłby być takim lokaj puszącego się nieznośnie magnata, lub niesmacznie sadzącego się na pańskość szlachcica.

(Dokończenie nastąpi).

TELEGRAMY WŁASNE

Nowego Kuryera Polskiego.

Berlin. Półurzędownie komunikują, że mowa tronowa, którą cesarz Wilhelm otworzy parlament niemiecki, wyrazi się z energicznem potępieniem ruchu wszczętego przez związek rolników, a oświadczy pełne zaufanie monarsze do polityki handlowej kanclerza Capriviego, z którą całe ministeryum jest w zgodzie.

Berlin. *Freisinnige Ztg.* przewiduje w sejmie pruskim większość, złożoną z konserwatystów i wolno-konserwatystów, z wyłączeniem nacyonal-liberałów. Richterowska partya wolnomyślna utraciła w prawyborach mandaty w Hirschbergu i Nordhausen, a zwyciężyła w Poznaniu i Wrocławiu. Rickertowski związek wolnomyślny ma dotąd zapewnione: dwa mandaty w Gdańsku, jeden w Szczecinie i jeden we Wrocławiu. Wybór Eugeniusza Richtera w Hagen jest wciąż niepewny.

Berlin. Skutkiem procesu hanowerskiego w tutejszym urzędzie policyjnym utworzony będzie stały departament, mający czuwać nad ukróceniem gry hazardownej. Aby zapobiedz namiętności szulerskiej w korpusie oficerskim, ma być od oficerów żądanem honorowe zobowiązanie się, że nie będą uczestniczyć w grach hazardownych.

Madryt. Dzienniki półurzędowe: *Globo*, *Imparcial* i *Liberal* uderzają gwałtownie na Anglię, która z wojny marokkańskiej chce dla siebie zagarnąć lwią część łupu. *Imparcial* doradza rządowi postąpić tak bezwzględnie, jak postąpiła Francya z Syamem.

Madryt. Jenerał Macias donosi z Melilli, że wszystkie miejscowości maurytańskie wzdłuż wybrzeża zburzone są przez ogień hiszpańskich okrętów wojennych.

Madryt. Według urzędowej listy, wynoszą straty hiszpańskie w bitwach stoczonych od d. 27 do 30 października pod Melillą 4 oficerów i 18 żołnierzy zabitych, a 15 oficerów i 73 żołnierzy rannych.

Wiedeń. Organa stronnictwa lewicy niemieckiej uważają ministerstwo Windischgraetza już za fakt spełniony i wyrażają się z jak największym szacunkiem i sympatyą o osobie domniemanego szefa gabinetu, a widoki przyszłego ministerstwa omawiają bez optymizmu wprawdzie, ale nie bez ufności w powodzenie. Z wielu stron stwierdzają, że hr. Taaffe sam zaprojektował koronie powołanie ks. Windischgraetza, jako najwłaściwszego do utworzenia ministerstwa koalicyjnego.

Wiedeń. Rada gminna przyjęła 79 głosami przeciwko 41 po burzliwej dyskusyi wniosek wydziału miejskiego, dotyczący dodatkowego zatwierdzenia dokonanej przez burmistrza Prixa, sprzedaży papierów wartościowych. Dr. Lueger, wraz z 36 opozycyjnymi członkami rady gminnej założyli protest, co spowodowało przewodniczącego do zawieszenia uchwały, oraz przedłożenia sprawy sejmowi.

Budapeszt. Windischgraetz był przed swym odjazdem w Izbie poselskiej, gdzie konferował z Wekerlem.

Madryt. Kabylowie napadli na wojsko hiszpańskie w chwili, kiedy zajęte było zaopatrywaniem fortec w prowianty. Odparto ich z wielkiemi stratami w maurytańskich szeregach.

Santander. Zapalił się statek naładowany dynamitem. Płomienie objęły kilka najbliższych domów na groblach. Statek wysadzony został w powietrze wśród straszliwego huku. — Wiele osób poniosło śmierć.

Santander. Wskutek eksplozyi statku, budynek telegraficzny uległ zniszczeniu. Zarządcy urzędu telegraficznego nie można odnaleźć; jest przypuszczenie, że poniósł śmierć podczas katastrofy. Wśród ludności panuje panika.

Londyn. Według doniesienia *Globe*, we środę wieczorem w kolumnadach mostu westminsterskiego znaleziono bombę dynamitową, ważącą 7 funtów.

Bombę położyć miał pewien poważny obywatel, który znalazłszy ją na dawnem pobojowisku, chciał się jej w ten sposób pozbyć.

Nowy Jork. Parowiec „City Alexandria" w drodze z Nowego Jorku, spłonął wskutek zapalenia się transportu spirytusu. Przypuszczają, że 34 osób zatonęło.

Rzym. Odbył się pojedynek pomiędzy deputowanym Barzilaim a dyrektorem dziennika *Falchetto* Faelim. Powodem pojedynku była polemika dziennikarska. Barzilai otrzymał ranę w ramię i ucho.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Wydawca: Karol Bielczyk. W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem Jana Gadowskiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Błażej Sikorski.